

# Katarzyna Bałżewska

---

## Czarny wariant "Bildung" : o relacjach między "Czarodziejską górą" Thomasa Manna a "Szpitalem Przemienienia" Stanisława Lema

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 103/1, 111-128

---

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KATARZYNA BAŁŻEWSKA  
(Uniwersytet Gdański)

## CZARNY WARIANT „BILDUNG”

O RELACJACH MIĘDZY „CZARODZIEJSKĄ GÓRĄ” THOMASA MANNA  
A „SZPITALEM PRZEMIENIENIA” STANISŁAWA LEMA

Na powstałą w 1948 roku powieść Stanisława Lema można spoglądać wielorako. Rozległa płaszczyzna odczytań dopuszcza interpretowanie *Szpitala Przemienienia* jako wojennej paraboli mającej sens alegoryczny, wzbogaconej dodatkowo odniesieniami autobiograficznymi<sup>1</sup>; jako utworu wpisanego w paradygmat „*Bildungsroman*”, mocno zakorzenionego w Mannowskim arcydziele – *Czarodziejskiej górze*; czy wreszcie jako tekstu „dokumentującego” zagładę osób psychicznie chorych na terenach okupowanej Rzeczypospolitej. Przedstawiona ramowa klasyfikacja potencjalnych ujęć analitycznych *Szpitala Przemienienia* z pewnością nie jest zamknięta, gdyż powieść Lema „wchłonęła” wiele wzorców literackich i kulturowych charakterystycznych dla tradycji sztuki prozatorskiej. Taka spiętrzona i nawarstwiona konstrukcja sprawia, że niniejszy artykuł stanowi jedynie abstrakt najistotniejszych tez interpretacyjnych; powinny one odgrywać rolę przyczynku do dalszych studiów nad tą wyjątkową pozycją w dorobku Lema.

O swojej pierwszej powieści, której w latach czterdziestych ubiegłego stulecia wewnątrzni recenzenci krajowych wydawnictw zarzucali „dekadenckość i kontrrewolucyjność”<sup>2</sup>, sam autor zawsze wypowiadał się pozytywnie<sup>3</sup>, w przeciwieństwie do dwóch kolejnych części trylogii, opublikowanych pod wspólnym tytułem *Czas nieutracony*<sup>4</sup>. Jednak o wyjątkowości *Szpitala* nie stanowi tylko życzliwy doń stosunek Lema. Krytyka, badacza literatury czy czytelnika zaznajomionego

---

<sup>1</sup> Do zagadnienia tego szerzej odniosę się w ostatniej części szkicu.

<sup>2</sup> S. B e r e ś, *Rozmowy ze Stanisławem Lemem*. Kraków 1987, s. 23.

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 26: „Do *Szpitala Przemienienia* wciąż jestem głęboko przywiązany i sam się dziwię, jak ta książka ze mnie »wystrzeliła«, skoro wszystko, co pisałem wcześniej i nieco później, jest nieporównywalnie słabsze. Słabsze, nieprawdziwe, koturnowe, nie swoje i postawione jakby na szczydłach. Nie umiałem jeszcze sobie głosu »ustawić«, odnaleźć właściwego stylu, nie wiedziałem, jak »się to robi« – po prostu nie wiedziałem nic”.

<sup>4</sup> *Wśród umarłych i Powrót*, składające się na całość *Czasu nieutraconego*, stanowią niejako kontynuację *Szpitala Przemienienia*. Sam autor (*ibidem*, s. 24–25) wypowiadał się na ten temat następująco: „Ponieważ *Szpital Przemienienia* był uznany za chybiony ideologicznie, więc wyduszono ze mnie dalsze części dla »kompozycyjnego« zrównoważenia. Kiedy po latach odnalazłem te sterty pokreślonych maszynopisów, wszystko to wyrzuciłem i spaliłem. Nie chcę mówić, że przypominało to protokoły przesłuchań. [...] Kiedy wiele lat temu »Czytelnik« chciał wznowić ten utwór, wyraziłem zgodę, lecz wyłącznie na pierwszą część, bo przecież dalsze tomy zostały na mnie wymuszone”.

z książkami pisarza powinno zastanowić, dlaczego właściwie doszło do powstania tego tekstu. Pytanie o genezę, często pomijane w porządku interpretacyjnym, w tym przypadku wydaje się jednak uzasadnione, gdyż omawiane tu dzieło Lema jawi się jako pewne kuriozum na mapie twórczej autora, powszechnie cenionego za szereg wybitnych powieści należących do gatunku *science fiction*.

### **Idea „Bildung” w Szpitalu Przemienienia. Związki utworu Lema z Czarodziejską górą**

W filozofii niemieckiej „Bild”, a przede wszystkim „Bildung” to terminy szalenie ważne. Wyrazy owe, co podkreślają polscy badacze zagadnienia, w zasadzie są nieprzetłumaczalne<sup>5</sup>. Kontekst znaczeniowy słowa „Bild”<sup>6</sup> jest dość szeroki: można je rozumieć jako ‘obraz, odbicie, odzwierciedlenie, przedstawienie czegoś’. Interpretacja samego terminu, ograniczona początkowo do teologii, stopniowo ewoluowała w kierunku mistycyzmu za sprawą Mistra Eckharta, który „obraz” pojmował już jako coś dynamicznego, żywego i zmieniającego się. Z kolei idea „Bildung” wielką karierę zrobiła w XVIII wieku. Dzięki pismom Immanuela Kanta<sup>7</sup> stała się ona kulminacyjnym punktem oświecenia, postrzeganego w dużej mierze jako „wyjście człowieka z niepełnoletności”. Również należący do naczelnych haseł epoki nakaz: „Miej odwagę posługiwać się własnym rozumem”<sup>8</sup>, bezpośrednio łączył się z wyobrażeniem „Bildung” jako procesu nieustannego kształtowania intelektualnego, formowania osobowości, wychowania szlachetnej jednostki pod kątem jej użyteczności w społeczeństwie<sup>9</sup>. Wzorec ten spotkał się z szerokim oddźwiękiem w literaturze, na której gruncie wykrystalizowały się różne odmiany powieściowe nawiązujące do szeroko rozumianego terminu „Bildung”. Klasyfikacja owych odmian gatunkowych przysparza problemów badaczom, gdyż granice między „Entwicklungsroman” (powieścią rozwojową), „Erziehungsroman” (powieścią wychowawczą) i „Bildungsroman” (powieścią o formowaniu się) są czasami dość płynne, dlatego niekiedy trudno precyzyjnie określić, z jakim typem narracji mamy do czynienia w konkretnym tekście<sup>10</sup>. Niemniej jednak, jak trafnie zauważa Hubert Orłowski:

<sup>5</sup> Zob. M. Janion, M. Żmigrodzka, *Bildung i Bildungsroman*. W: *Odyseja wychowania. Goetheańska wizja człowieka w „Latach nauki i latach wędrówki Wilhelma Meistra”*. Kraków 1998. – H. Orłowski, „Entwicklungsroman” – poetyka historyczna – kategoria „rol”. W zb.: *Literatura i metodologia. Konferencje teoretycznoliterackie w Spale i w Ustroniu*. Red. J. Trzynałdowski. Wrocław 1970.

<sup>6</sup> Rdzeń „bild” w języku niemieckim jest podstawą słowotwórczą dla wielu innych wyrazów o zbliżonym znaczeniu, np.: „Urbild”, „Abbild” (‘kopia, archetyp’), „Nachbild” (‘kopia, imitacja’), „Bildung” (‘kultura, wykształcenie’). W różnych kontekstach semantycznych uwidacznia się tu nawiązanie do kategorii powielania, odwzorowywania, co z kolei przywodzi na myśl grecką *mimesis*.

<sup>7</sup> Na przełomie XVIII i XIX w. problematyką „Bildung” zajmował się także inny niemiecki filozof, J. G. Fichte.

<sup>8</sup> Łac. „Sapere aude” – aforizm Horacego (*Epistulae* I, 2, 40), rozslawiony dzięki rozprawie I. Kanta *Beantwortung der Frage: Was ist Aufklärung?*

<sup>9</sup> W tym miejscu nasuwa się kolejna paralela między kulturą grecką a niemiecką – starożytni Grecy posługiwali się bowiem terminem „paideia”, który odnosił do ogólnego wykształcenia i przygotowania młodych ludzi do uczestnictwa w życiu kulturalnym społeczeństwa.

<sup>10</sup> Zob. H. Orłowski, *Stereotyp fabularny niemieckiej „powieści rozwojowej” (Entwicklungs-*

*Entwicklungsroman* jest zjawiskiem o niespotykanej w literaturze niemieckiej „żywności”, a tym samym rozpiętości w czasie. Od oświecenia po dwudziestowieczne prądy literackie trwa właściwie nieprzerwana „demonstracja literacka” tej odmiany gatunkowej<sup>11</sup>.

W wieku XX świadomym kontynuatorem opisanego nurtu, obok Hermanna Hessego czy Roberta Musila, był także Thomas Mann. *Czarodziejską górę* przyrównywał on do klasycznej pozycji „*Bildungsroman*” – *Wilhelma Meistra* Goethego<sup>12</sup>. Co łączy obydwie powieści? Z pewnością niektóre rozwiązania formalne (choćby wykorzystanie narratora auktorialnego), ale przede wszystkim specyficzna konstrukcja bohatera (tzw. bohater „niegotowy”, opuszczający rodzinne strony w celu odbycia podróży bądź uzyskania wykształcenia). W strukturze powieściowej „wyjazd” staje się doskonałą okazją do zdobycia cennych doświadczeń wzbogacających duchowy rozwój postaci.

Michał Bachtin, wyodrębniając różne warianty powieści wychowawczej, za jej „najdonioślejszy [...] typ” uznał taki, w którym „Formowanie się człowieka jest [...] przedstawione w nierozzerwalnej więzi z rozwojem historycznym”<sup>13</sup>. Do kategorii tej zaliczył wspomniane już dzieło Goethego. Jeśli jednak uważnie prześledzimy Bachtinowską koncepcję, okaże się, że *Czarodziejska góra* i *Szpital Przemienienia* również będą spełniać przywołane kryterium. W modelu, o jakim tu mowa:

[bohater] kształtuje się razem ze światem, odbijając w sobie jego historyczny rozwój. Znajduje się [...] na pograniczu dwóch epok, w momencie przechodzenia jednej w drugą. Przełom ten dokonuje się w nim i za jego sprawą<sup>14</sup>.

Powieść Manna urywa się wraz z wybuchem Wielkiej Wojny, punktem zwrotnym dla Europy, zwiastującym nie tylko schyłek *belle époque*, ale i symboliczny koniec całej XIX-wiecznej formacji myślowej. Narrator, żegnając się z Hansem Castorpem, odsyła go na pole walki, do obłożonych okopów, aby tam młody Niemiec mógł gorliwie wypełniać swoje obywatelskie obowiązki. Z kolei akcja *Szpitala Przemienienia*, rozpoczynająca się w 1940 roku, przypada na okres najtragiczniejszych wydarzeń ubiegłego stulecia (druga wojna światowa, masowe eksterminacje grup etnicznych i społecznych). Ich świadkiem jest początkujący lekarz, Stefan Trzyniecki. Widzimy więc, że tło historyczne w obydwu powieściach ma cechy przesilenia i zapowiada nieuniknioną transformację w społecznych strukturach świata. W dużym uproszczeniu możemy stwierdzić, iż owa zmiana powinna

---

roman) okresu mieszczańskiego realizmu. W zb.: *Poetyka i historia. Konferencja teoretycznoliteracka w Polczynie*. Red. J. Trzynałowski. Wrocław 1968, s. 46. Określenie „*Erziehungsroman*” autor ten proponuje tłumaczyć jako „powieść edukacyjna”, a „*Bildungsroman*” – jako „powieść pedagogiczna”.

<sup>11</sup> Orłowski, „*Entwicklungsroman*” – poetyka historyczna – kategoria „rol”, s. 117.

<sup>12</sup> Zob. Th. Mann, *Wstęp do „Czarodziejskiej góry” dla studentów Uniwersytetu Princeton*. Przeł. I. i E. Nagano wscy. W: *Eseje*. Wybór D. Żmij-Zielińska. Warszawa 1998, s. 88–89. Warto dodać, że w eseju zatytułowanym *Sztuka powieści korzeni „Bildungsroman”* Mann upatrywał w romansach awanturnych. Należy jednak uściślić, iż *Czarodziejska góra* nie jest klasycznym przykładem wymienionego gatunku, gdyż w wielu miejscach nosi znamiona jego parodii.

<sup>13</sup> M. Bachtin, *Powieść wychowawcza i jej znaczenie w historii realizmu*. W: *Estetyka twórczości słownej*. Przeł. D. Ulicka. Oprac. przekładu, wstęp E. Czajłejewicz. Warszawa 1986, s. 303.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 304.

zarazem stać się swego rodzaju impulsem do wewnętrznej metamorfozy bohatera. W tym kontekście znaczący wydaje się tytuł utworu Lema, który dosłownie odnieść można do napisu sprzed bramy wjazdowej do bierzynieckiego zakładu<sup>15</sup>. Podkreślić jednak trzeba, że owa transfiguracja na planie fabularnym antycypuje także potencjalną duchową przemianę Trzynieckiego.

Zarówno u Lema, jak i u Manna ekspozycja głównych bohaterów następuje w momencie, gdy znajdują się oni u progu dorosłości. Obydwaj niedawno otrzymali dyplomy wyższych uczelni (inżynier Castorp ukończył studia politechniczne, Trzyniecki – medyczne), a zatem można rzec, że „podstawowy” wymiar edukacji mają już za sobą. Ale idea „*Bildung*” projektuje przemianę, która nie jest ograniczona tylko i wyłącznie do wykształcenia akademickiego. Postuluje ona proces ciągłego doskonalenia się osobowości, gdzie nacisk zostaje położony na zdobycie bogatego życiowego bagażu, dzięki któremu człowiek dojrzewa do odgrywania nowych ról w społeczeństwie. W momencie gdy poznajemy Castorpa i Trzynieckiego, stoją oni u progu dorosłości, ale zanim go przekroczą, muszą się jeszcze wiele „nauczyć”. W tym celu i Mann, i Lem wykorzystują wspomniany już popularny w „*Bildungsroman*” motyw podróży. Opuszczenie domu rodzinnego jest bowiem warunkiem koniecznym do dalszego samorozwoju. Castorp odwiedza kuzyna przebywającego na kuracji w szwajcarskim Davos, Trzyniecki zaś otrzymuje od znajomego propozycję objęcia posady lekarza w Bierzyńcu. Stanisław Krzczotek, zachęcając kolegę do wyjazdu na staż, roztacza przed nim wizję kliniki psychiatrycznej, jawiącej się jako idylliczna, istniejąca poza historycznym wymiarem wydarzeń oaza spokoju:

– [...] wygody takie! I jak poza okupacją, co tam, całkiem jak poza światem! – Krzczotek tak się zapalił, że w jego ustach sanatorium stało się czymś w rodzaju poza- czy ponadziemskiego obserwatorium, komfortowej samotni, w której człowiek obdarzony przez naturę wybitnym umysłem może się rozwijać, jak chce. [Sz 42; podkreśl. K. B.]

Na pierwszy rzut oka bierzyniecki zakład – otoczony ceglany murem – rzeczywiście mógł robić wrażenie nietkniętej wojną, odosobnionej twierdzy. Zwróćmy wszakże uwagę na fakt, iż narrator, akcentując panujące tam idealne warunki do realizacji idei „*Bildung*”, jednocześnie określa owo miejsce eufemistycznym mianem „sanatorium”, przywodzącym na myśl słynny Berghof, gdzie swoją ścieżkę samodoskonalenia przemierzał Castorp. Widzimy zatem, że już sama konstrukcja przestrzeni tytułowego szpitala i ukazanie go jako obiektu odseparowanego od całego świata odsyła nas do położonego w Alpach Szwajcarskich uzdrowiska. W *Czarodziejskiej górze* istnieje bowiem wyraźna opozycja między „niziną” a „wyżyną”. Można powiedzieć, że ta para przeciwstawnych pojęć pełni w powieści Manna funkcję słów-kluczy odnoszących się nie tylko do wymiaru spacji, ale i temporalnego. Nizina niejako uosabia przeszłość, wszystko to, co kuracjusze przybywający do Davos pozostawili „za sobą”, w tym także „nizinną” percepcję

<sup>15</sup> Zob. S. Lem, *Szpital Przemienienia*. Kraków 1982, s. 45: „Przed ciemną bramą wznosił się ukryty bokami w krzakach, wyszczerbiony łuk kamienny z niewyraźnym napisem. Gdy się tam zbliżyli, Stefan złożył słowa: CHRISTO TRANSFIGURATO”. Dalej do utworu Lema odsyłam skrótem: Sz. Ponadto stosuję skrót: Cz = Th. M a n n, *Czarodziejska góra*. Przeł. J. K r a m s z y k. T. 1. Wrocław 2004. Liczby po skrótach wskazują stronicę.

czasu<sup>16</sup>. Z kolei wyżyna symbolizuje teraźniejszość (i przyszłość); tu toczy się „walka” o życie gruźlików, która pozwala zachować nadzieję na uzdrowienie.

Co ciekawe, szpital Lema usytuowany jest również na szczycie wzgórza. To wyjątkowe z perspektywy geograficznej ukształtowanie terenu pełne jest odniesień symbolicznych. W wielu wierzeniach i religiach góra nieodłącznie wiązała się ze sferą *sacrum*. W *Traktacie o historii religii* Mircea Eliade zauważa:

Góra jest najbliższa nieba i fakt ten nadaje jej podwójną sakralność: z jednej strony, góra partycypuje w przestrzennej symbolice transcendencji [...], a z drugiej, jest ona w najwyższym stopniu obszarem zastrzeżonym dla hierofanii atmosferycznych i wobec tego jest siedzibą bogów<sup>17</sup>.

Na górzystych terenach dokonywały się z reguły rzeczy istotne dla danej społeczności. W mitologii greckiej taką funkcję spełniał Olimp. Również *Biblia* dostarcza nam szeregu przykładów, w których góra jawi się jako miejsce naznaczone przez Boga (na świętej górze Synaj Mojżesz otrzymał Dziesięć Przykazań; Jezus został ukrzyżowany na Golgocie, będącej jednym ze wzgórz w pobliżu Jerozolimy; Wniebowstąpienie Pańskie dokonać się miało na Górze Oliwnej). Góry stanowiły także istotny element topiki literatury romantycznej. Już samo przebywanie na górskim szczycie obiecująco wpływało na świadomość bohatera i dawało asumpt do jego duchowych przeobrażeń<sup>18</sup>.

W *Czarodziejskiej górze* i *Szpitalu Przemienienia* przestrzeń wyznacza swoiste normy postępowania w obrębie zamkniętej i oddzielonej od reszty społeczeństwa grupy ludzi. W obydwu powieściach izolację podkreślają niekonwencjonalne formy zachowania personelu i pacjentów. W Berghofie unika się prowadzenia rozmów na temat choroby, nie czyta się gazet, nie nosi się kapeluszy, a kuracjusze z długim stażem (tak jak Castorp) stronią od częstego kontaktu z rodziną i znajomymi pozostałymi na równinach. Jednym słowem, dąży się do zerwania z przyzwyczajeniami i nawykami nabytymi „na nizinach”. W ten sposób kreowana jest iluzja, iż luksusowe sanatorium dla śmiertelnie chorych gruźlików przekształcić się może w ich nową „ojczyznę”. Również w szpitalu, do którego trafia Trzyniecki, personel obowiązują niepisane reguły zachowania – np. prawie w ogóle nie dyskutuje się o polityce ani o dramatycznych wydarzeniach wojennych. Ten i inne zwyczaje sprzyjają tworzeniu pozoru, że szpital to miejsce, w którym życie toczy się zupełnie innym rytmem niż w pozostałej części świata: „Było tu jak na dnie morza: panował ruch leniwy, powolny [...]” (Sz 51). Zdawać by się mogło, iż opis taki niezbyt przystaje do czasu wojny – jej echa docierały wszakże do szpitala z rzadka.

Tuż po przybyciu do Bierzyńca Krzczotek informuje Stefana: „przebąkują o zmianie kierownictwa – podobno Polak nie może być dyrektorem...” (Sz 46). Owe dyskretne aluzje nie wzbudzają jednak w nikim większego przerażenia. Owszem, do sanatorium dochodziły informacje o tym, jak wyglądała wojenna codzienność:

<sup>16</sup> W pierwszym rozdziale o tym fakcie informuje Castorpa jego kuzyn, Joachim: „Nie masz wyobrażenia, jak oni obchodzą się tu z ludzkim czasem. Dla nich trzy tygodnie to jeden dzień najwyżej. Przekonasz się sam, sam wszystko zobaczysz [...]”. Tutaj pojęcia ulegają zmianie” (Cz 13).

<sup>17</sup> M. Eliade, *Traktat o historii religii*. Przeł. J. Wierusz-Kowalski. Oprac. B. Kupis. Warszawa 1966, s. 101.

<sup>18</sup> Choćby w *Kordianie* J. Słowackiego.

Przyszły pierwsze wieści o warszawskich łapankach, pogłoski o rychłym utworzeniu gett, lecz, przefiltrowane przez mury szpitalne, jakoś mgliste były i nieprawdopodobne. [Sz 75]

Sami lekarze również są świadomi, że funkcjonowanie zakładu wykracza daleko poza codzienną rzeczywistość początku lat czterdziestych XX wieku:

– Mnie się zdaje, że my w ogóle jesteśmy marginesem. Ten szpital cały – to przecież zjawisko nietypowe. [...] Niemcy, wojna, klęska, to wszystko odbija się tu tak bardzo pośrednio, że można mówić najwyżej o jakimś dalekim echu... [Sz 71]

Zupełnie, jakby ktoś odgrodził szpital od codziennego zgiełku, zamknął go w szklanej kuli, zapewniając tym samym grupce wybranych lekarzy i chorym bezpieczne schronienie. Warto dodać, że żadna inna powieść Lema nie jest tak głęboko osadzona w planie historycznym, ale też nie obchodzi się z rzeczywistością świata przedstawionego w tak kategorięczny sposób, w jaki zostało to uczynione w *Szpitalu Przemienienia*.

Poczucie inności i izolacji znamionowało również świadomość i styl życia kuracjuszy Berghofu. Settembrini np. sądził, iż w sanatorium człowiek w pewnym sensie zatracą swoją osobowość: „Tylko na nizinie może pan być Europejczykiem [...]” – mówił do Castorpa (Cz 266). Nie akceptował w pełni zwyczajów panujących w Davos, dlatego też nieustannie karmił się złudną nadzieją, że nastanie dzień, kiedy będzie mógł „opuścić tę miejscowość i powrócić do życia na dole” (Cz 267). Wspominam o tej postaci nie bez powodu: pełni ona, obok Naphty, niezwykle ważną funkcję. Jak wiadomo, rola wychowawcy i przewodnika w „*Bildungsroman*” należała do istotnych strategii rozwijania fabuły utworu. Do tej kwestii szerzej odniosę się w następnych akapitach. Tymczasem chciałabym skupić się jeszcze na przestrzeni *Szpitala Przemienienia* i relacjach panujących w bierzyńskim sanatorium.

Rozdział czwarty powieści Lema rozpoczyna się takim oto opisem:

Szpital przenikały sieci intryg. Rozpinały dyskretnie, oczekiwały tylko niezręcznego kroku debiutanta. [Sz 75]

W pewnym sensie panowała tam więc atmosfera podobna do tej z Berghofu, gdzie życie towarzyskie w dużej mierze ograniczało się do plotek, spacerów, wspólnych posiłków i żywiołowych dyskusji na różne tematy, z wyjątkiem jednego: mianowicie w Mannowskim sanatorium tematem *tabu* była śmierć<sup>19</sup>. W *Szpitalu Przemienienia* jest nieco inaczej, gdyż śmierć i zbrodnie wojenne Niemców dla niektórych bohaterów są, przynajmniej pozornie, mało „atrakcyjnym” przedmiotem rozmowy:

- A co powiecie o Niemcach? Konsekwencją ich światopoglądu byłoby zniszczenie biologiczne naszego narodu po zupełnym wyeksploatowaniu jego siły żywej.
- Politycy są ludźmi nazbyt głupimi, aby można przewidywać ich postępy rozumowaniem
- odparł Sekułowski [...].
- A więc cóż trzeba zrobić?
- Grać na flecie, zbierać motyle – odparł Sekułowski, który wydawał się znudzony rozmową. [Sz 69–70]

<sup>19</sup> Zob. Cz 314: „Mieszkamy tutaj tuż obok konających i największego cierpienia i męki, nie tylko jednak udajemy, że to nic nikogo nie obchodzi, ale jeszcze w dodatku oszczędzają nas i chronią, abyśmy, broń Boże, z tym wszystkim się nie zetknęli i nic z tego nie zobaczyli [...]”.

- A więc na przykład masowe łapanki w Warszawie, wywóz ludzi do Niemiec nic pana nie obchodzą? [...]
- Dlaczego łapanki mają mnie obchodzić bardziej niż najazd Tatarów w XIII wieku? [...]
- A czy pan wie, że Niemcy głoszą dziś tezę likwidacji wszystkich chorych umysłowo?
- Wariatów jest, zdaje się, koło dwudziestu milionów na świecie. Trzeba rzucić hasło zjednoczenia: będzie święta wojna – rzekł Sekułowksi [...].
- Nie rozumiem pana. W naszej pierwszej rozmowie mówił pan o sztuce umierania. [...]
- Gdzież tu sprzeczność? Nie obchodzi mnie niepodległość państwa. Ważna jest niepodległość wewnętrzna. [Sz 81]

Nie ulega wątpliwości, że pierwowzorem dysput Sekułowskiego, Staszka i Stefana były dyskusje Mannowskich postaci: Settembriniego, Naphty i Castorpa. Istnieje wyraźna korelacja zarówno między tymi bohaterami, jak i intensywnością owych dyskusji. Sekułowksi to jedna z centralnych figur w książce Lema. Poeta, domniemany narkoman, cynik, który uważał, że pod murem straceń człowiek może „odróżnić się od zwierząt chociażby sposobem umierania” (Sz 70) – bez wątpienia odegrał dużą rolę w duchowym rozwoju Stefana. Znalazienie odpowiedzi na błyskotliwe filozoficzne wywody i śmiałe tezy Sekułowskiego, dotyczące bytu, sztuki, religii i miejsca człowieka na ziemi, stanowiło dla początkującego psychiatry nie lada wyzwanie intelektualne. Narrator określa tych dwóch bohaterów krótko: „mistrz i uczeń, który musi znosić połajanki” (Sz 100). Maria Janion i Maria Żmigrodzka odnotowują, że „»*Bildung*« nie polega na biernym uleganiu, na akceptacji oddziaływania nauczycieli i wychowawców”<sup>20</sup>. Dlatego też „wykłady” poety pozbawione są funkcji dydaktycznej, a ich rola ogranicza się głównie do wywołania pewnego fermentu myślowego. Mimo iż niosą w sobie silny ładunek polemiczny, młody lekarz nigdy nie przyjmuje ich treści za pewnik. Można postawić tezę, że poglądy Sekułowskiego oddają ducha czasów wojny, kiedy to granice wyznaczone przez obowiązek szanowania drugiego człowieka i jego potrzeb uległy wyraźnemu przesunięciu. Pod tym względem poeta ani trochę nie przypomina zdeklarowanego humanisty Settembriniego<sup>21</sup>, trudno także dopatrzeć się w nim jakichś istotnych cech Naphty. Wywody Sekułowskiego są raczej zbitką nihilistycznych twierdzeń; nie wierzył on ani w naukę, ani w Boga, co nie przeszkadzało mu jednak snuć barwnych przemyśleń na temat filozofii czy natury egzystencji człowieka:

Co za geniusz, co za precyzja wykonania! Piękno narządów. [...] Z nieskończoną cierpliwością wymodelowane maszyny proste stawów, gotyk kości, [...] architektura włókien nerwowych, tysiące i tysiące kielzających się wzajem aparatów, przewyższających wszystko, co możemy pomyśleć. I wszystko to zupełnie niepotrzebnie! [Sz 101; podkreśl. K. B.]

<sup>20</sup> Janion, Żmigrodzka, *op. cit.*, s. 56.

<sup>21</sup> Bohaterem *Szpitala Przemienienia*, w którym odnaleźć da się pewien charakterystyczny rys Włocha z *Czarodziejskiej góry*, jest doktor Pajęczkowski, w krytycznym momencie wykazujący się godną podziwu postawą i heroicznie próbujący ratować pacjentów przed śmiercią. Na planie powieściowym określany jest on żartobliwym mianem „pocziwego Pajpaka”, ale w opisanym przypadku jego poczynania niosą głębsze przesłanie. Niewątpliwie, humanistyczne idee ogniskujące się w postaci Pajęczkowskiego można uznać za niezbywalny fundament naszej kultury, dający tym samym nadzieję na jej przetrwanie. Wolno zatem stwierdzić, że dyrektor szpitala uosabia pewne głęboko drzemające w człowieku szlachetne wartości, których nawet wojenne okrucieństwo nie jest w stanie zagłuszyć i zniszczyć.



Ten przewrotny „antypean” Sekułowskiego przywodzi na myśl apoteozę ludzkiego ciała wygłoszoną przez Castorpa w trakcie nocy karnawałowej. Ale zakochany w Kławdii Castorp, szczerze zafascynowany skomplikowanym mechanizmem organizmu człowieka, afirmował ambiwalencje cielesności istoty ludzkiej<sup>22</sup>. Różnica w sposobie przedstawienia poglądów obydwu bohaterów na tę samą kwestię wypływać może chociażby z płaszczyzny czasowej, na której rozgrywają się powieściowe zdarzenia. Jeśli spojrzymy na *Szpital Przemienienia*, biorąc pod uwagę kontekst historyczny, zdanie Sekułowskiego dotyczące ciała („I wszystko to zupełnie niepotrzebnie!”) do pewnego stopnia potraktować wolno jako odbicie światopoglądu nazistów.

Lem polemizuje także z innymi wątkami poruszonymi w dziele Manna. Przypomnijmy sobie chociażby niecodzienne opisy palenia cygar w *Czarodziejskiej górze*. Czynność ta była swego rodzaju celebracją<sup>23</sup>. Niewątpliwie, cygaro odgrywa dość ważną rolę w powieści Manna. Funkcjonuje ono niemal na prawach bohatera książki – mianowicie ma imię (Maria Mancini). W *Szpitalu Przemienienia* również możemy podglądać, jak główny bohater pali papierosy:

Stefan wziął się do kręcenia, ale długo nic z tego nie wychodziło, nareszcie sporządził pękate, a ku końcom strzępiaste wiechetko i tak do niemożliwości zaślinił papiera, że mu się wszystko rozsypało. Na to Woch, który niby nie patrzył, wziął sporą szczyptę kruchego i twardego jak wiór tytoniu, złożył grubymi palcami jednej ręki, uderzył kciukiem z góry i w mig podsunął Stefanowi brzeżek gotowego papierosa do poślinienia. Trzyniecki podziękował, pochylił się nad płomykiem zapalniczki [...], omal sobie przy tym brwi nie opalił [...]. W pierwszej chwili dym aż zatknął Stefana; łyzy zakręciły mu się w oczach, lecz starał się, jak mógł, nie dać tego po sobie znać. Woch z uprzejmości udawał, że niczego nie dostrzegła. [Sz 127]

Trywializacja tak istotnej w niemieckim arcydziele czynności niesie szereg istotnych implikacji. U Manna, jak już wcześniej nadmieniałam, palenie przypomina rytuał, w którym udział mogą wziąć tylko wtajemniczeni. Jest ono także wyrazem buntu przeciwko rygorom pewnych zachowań, o czym pisze Hermann Kurzke w znakomitej biografii Manna: „[Palenie] Oznacza robienie czegoś nierozsądnego, wbrew wytresowanemu rozsądkowi społeczeństwa mieszczańskiego”<sup>24</sup>. Ponadto w *Czarodziejskiej górze* cygaro do pewnego stopnia funkcjonuje jako metafora kobiecości, czegoś, co przynosi mężczyźnie ukojenie i odprężenie. Sympiotyczna jest scena, w której Castorp rozmawia o cygarach z Behrensem:

– [...] cóż to za brunatna piękność?  
– „Maria Mancini”, Postre de Banquett z Bremy, panie radco. [...] Sumatra-Hawana, najdelikatniejsze listki, jak pan widzi. Przyzwyczaiłem się do niej bardzo. [...] Ma ona, rozumie się, swoje humorki [...].  
[...]

<sup>22</sup> Zob. Cz 369–370: „Bo ciało to choroba i rozkosz, i ono jest źródłem śmierci, tak, i miłość, i śmierć, jedna i druga są natury cielesnej, i stąd ich groza i wielka ich magia!”

<sup>23</sup> Zob. Cz 62: „Nie pojmuję, jak można nie palić; kto nie pali, dobrowolnie pozbawia się, że tak powiem, najlepszej cząstki życia, a w każdym razie wielkiej przyjemności! Budząc się, już się cieszę, [...], a nawet mogę powiedzieć, oczywiście, z pewną przesadą – że jem tylko po to, aby później zapalić. Ale dzień bez tytoniu byłby dla mnie szczytem szarzyzny, byłby dniem zupełnie pustym i bez żadnego powabu [...]”; „jeżeli się ma przy sobie dobre cygaro, to jest się właściwie kompletnie bezpiecznym i literalnie nic się nie może przytrafić”.

<sup>24</sup> H. K u r z k e, *Tomasz Mann. Życie jako dzieło sztuki*. Przeł. E. K o w y n i a. Warszawa 2005, s. 323.

– Takie cygaro żyje! Po prostu oddycha! Pewnego razu w domu wpadło mi na myśl schować „Marię Mancini” do szelwnego zamkniętego blaszanego pudełka, aby ją uchronić od wilgoci. Czy pan uwierzy, że umarła! Zginęła, umarła w przeciągu tygodnia. Znalazłem w pudełku wyschnięte zwłoki. [Cz 272–273]

Castorp prezentuje radcy dworu swoją „Marię” niczym najlepszą przyjaciółkę. Podaje, skąd ona pochodzi (z Bremy), co do niej czuje (przywiązanie) i jak ona się zachowuje (miewa humorki). Nie inaczej wyraża się o cygarach Behrens. Zresztą cała rozmowa, która odbywa się w domu doktora, brzmi niczym wymiana zdań o osobistych doświadczeniach z płcią piękną. Lem, eksponując nieporadność Trzy-nieckiego podczas palenia, tym samym demaskuje i odziera Mannowski rytuał z wszelkich symbolicznych znaczeń skumulowanych w powieści niemieckiego autora.

Aluzje do *Czarodziejskiej góry w Szpitalu Przemienienia* tworzą tak gęstą sieć, że nie sposób w tym miejscu przywołać każdej z nich. Najistotniejsza jest jednak ich funkcja w konstrukcji tekstu, dlatego należy zastanowić się nad zasadnością ich wykorzystania. Nie ulega wątpliwości, iż Lem, wchodząc w polemiczny dialog z arcydziełem prozy światowej, prowokuje do ponownej refleksji nad niektórymi kwestiami poruszonymi przez Manna.

Na jedno z pierwszych miejsc w obydwu powieściach wysuwa się problematyka choroby. Literatura romantyczna przyzwyczaiła nas do myślenia o gruźlicy w kategoriach mitu, przesłaniających naturalistyczny wymiar chorowania. Począwszy od XIX wieku, pisarze, artyści i sami chorzy uważali, iż tuberkuloza to swego rodzaju naznaczenie. O stygmatyzacji gruźlicy pisze Susan Sontag w eseju *Choroba jako metafora*:

Służyła do przedstawiania zmysłowości, ale i tłumienia zmysłów; opowiadała się po stronie namiętności, ale też głosiła pochwałę sublimacji. Choroba ta wywoływała zarówno „otępienie duchowe” [...], jak i nagły przypływ podniosłych uczuć. Przede wszystkim jednak była afirmacją wyższej świadomości i bardziej złożonej psychiki. Zdrowie staje się banalne, nicomal wulgarne<sup>25</sup>.

Mann sprzeciwiał się popularnemu wyobrażeniu *tuberculosis* jako choroby, na którą zapadają jednostki wrażliwe, obdarzone zmysłem artystycznym i geniuszem. W tym celu autor *Czarodziejskiej góry* stworzył dość pokaźną galerię małośtkowych, „nieuduchowionych” gruźlików, dowodząc, iż noszenie w sobie prątków Kocha nie świadczy o byciu kimś wyjątkowym. Mimo tych zabiegów wszakże niemiecki pisarz częściowo wykorzystał pewne rysy znamienne dla „mitologii” narosłej wokół gruźlicy. W komentarzu do swej powieści zaakcentował, podobnie zresztą jak Sontag, fakt niezwyklej umiejętności „sublimacji” obserwowanej u chorego na gruźlicę. W trakcie jednego z wykładów, przedstawiając sylwetkę Castorpa, podkreślił:

Hermetycznie izolowany w gorączkowej atmosferze „czarodziejskiej góry”, ten zwykły bohater „sublimuje się”, przez co zyskuje zdolność do przygód moralnych, duchowych i zmysłowych, o których nie śmiałyby nawet marzyć w świecie zawsze określanym ironicznie jako „równina”<sup>26</sup>.

<sup>25</sup> S. Sontag, *Choroba jako metafora*. W: *Choroba jako metafora. AIDS i jego metafory*. Przeł. J. Anders. Warszawa 1999, s. 29.

<sup>26</sup> Mann, *Wstęp do „Czarodziejskiej góry”* [...], s. 85.

Można zatem powiedzieć, iż choroba sprzyjała zainicjowaniu procesu „*Bildung*”. Gruźlica nadawała się do tego wprost idealnie, gdyż wierzono, że najlepsze rezultaty w leczeniu uzyskuje się dzięki zmianie klimatu (wskazany był wyjazd, co oznaczało najczęściej długoterminową rozłąkę z najbliższymi).

Uważano, że gruźlica jest chorobą związaną z wilgocią, przypadłością parnych i cuchnących miast. Wnętrze ciała ulegało zawilgotnieniu (ulubionym określeniem była tu „wilgotność płuc”) i należało je osuszyć. Doktorzy zalecali zatem podróże do miejsc suchych – w góry, na pustynię<sup>27</sup>.

Przymusowy wyjazd sprawiał, iż człowiek wejść musiał w kolejną symbolicznie nacechowaną rolę – wygnańca:

Chory na gruźlicę był wyrzutkiem, wędrowcem szukającym nieustannie miejsca zdrowego. Poczynając od wczesnych lat wieku dziewiętnastego, gruźlica stała się nową przyczyną wygnania, życia sprowadzającego się do ciągłych podróży<sup>28</sup>.

Wszystkie te czynniki sprawiły, iż temat gruźlicy skumulował w sobie najważniejsze XIX-wieczne motywy egzystencjalne i kulturowe. U Manna choroba ta jest jednak w dużej mierze odarta z anachronicznych wyobrażeń wykreowanych przez romantyków. Autor *Czarodziejskiej góry* stworzył nowy sposób postrzegania tuberkulozy, przystający bardziej do początku XX wieku. W pewnym sensie Mannowskie rozumienie gruźlicy stanowi ucieczkę od rzeczywistości; znamionuje wewnętrzne niepokoje jednostki, kondycję całej kultury tamtego okresu, a także napiętą sytuację polityczną ówczesnej Europy – czego ilustracją jest permanentny stan podgorączkowy wszystkich przebywających w Berghofie osób.

Czy jednak istnieje jakiś związek między symboliką sanatorium dla gruźlików a szpitalem dla umysłowo chorych? Z pewnością. Częściowo ujawnia go cytowane już studium Susan Sontag:

W wieku dwudziestym przerażającą, okrutną chorobą, którą zamieniono w symptom wyższej wrażliwości, w drogę prowadzącą wprost do „uduchowienia” oraz w symptom „krytycznego” niezadowolenia ze świata, jest obłąd.

Wyobrażenia związane z gruźlicą i obłądkiem wykazują wiele podobieństw. Obie choroby kojarzą się z przymusowym odosobnieniem. Chorzy wysyłani są do „sanatorium” (potoczna nazwa kliniki dla gruźlików i najczęstszy eufemizm określający zakład dla obłąkanych). Wyłączony z normalnego życia pacjent wkracza w odrębny, rządzący się własnymi prawami świat. Podobnie jak gruźlik, obłąkany jest kimś w rodzaju wygnańca. Metafora podróży psychicznej to kontynuacja romantycznej koncepcji podróży jako losu gruźlika. Aby się wyleczyć, pacjent musi się wyrwać z rutyny codziennego życia. [...]

W wieku dwudziestym cały zespół metafor i postaw początkowo wiązanych z gruźlicą ulega rozpadowi i reorganizacji wokół dwu innych chorób. Niektóre cechy gruźlicy zostają przeniesione na obłąd: przeświadczenie, że chory jest niespokojną, niepohamowaną istotą żyjącą w świecie emocjonalnych skrajności, kimś nazbyt wrażliwym, by znieść okrutną pospolitość codziennego życia. Inne cechy przypisane zostają rakowi – cierpienia, których nie sposób poddać romantycznej obróbce. Nie gruźlica, lecz właśnie obłąd jest współczesnym nośnikiem świeckiego mitu autotranscendencji. Światopogląd romantyczny zakłada, że choroba pogłębia świadomość. Niegdyś tą chorobą była gruźlica; obecnie wierzymy, że obłąd doprowadza świadomość do paroksyzmu iluminacji<sup>29</sup>.

Lem porzucił gruźlicę na rzecz choroby umysłowej, której pojemność znacze-

<sup>27</sup> Sontag, *op. cit.*, s. 19.

<sup>28</sup> *Ibidem*, s. 36.

<sup>29</sup> *Ibidem*, s. 39–40.

niowa i tajemnicza niedookreśloność bardziej przystaje do metaforycznego zobrazowania rzeczywistości lat czterdziestych XX wieku. „Autotranscendencja” związana z obłędem, o jakiej wspomina Sontag, stanowiłaby wszakże tylko jedną stronę zagadnienia, a konkretnie pewien jego pozytywny rys. Nie należy bowiem zapominać o głęboko zakorzenionych w wielu społecznościach utartych skojarzeniach (występujących także na planie fabularnym powieści Lema) związanych z zamkniętymi zakładami dla umysłowo chorych<sup>30</sup>. W tym momencie nasuwa się pytanie: kto tak naprawdę w *Szpitalu Przemienienia* wymaga terapii? Kto potrzebuje „leczenia”: pacjenci-ofiary czy ich oprawcy? A może cały świat, ogarnięty gorączką wojny? Lem balansuje tu na dość cienkiej linii; nie oskarża, nie osądza, lecz zdaje się analizować kondycję współczesnego mu społeczeństwa, podobnie jak robił to dwadzieścia kilka lat przed nim Mann.

Mimo że dzieło Lema nie jest klasyczną powieścią realistyczną, aby przedstawić wojenną rzeczywistość, autor wykorzystuje dość drastyczne środki wyrazu. W *Szpitalu Przemienienia* Niemcy istnieją jako realne zagrożenie, a ich poczynania śmiało możemy nazwać apokalipsą spełnioną. Wedle rozporządzenia okupantów – „sanatorium” musi ulec likwidacji. Na nic okazało się fałszowanie kartotek i próby ratowania niektórych hospitalizowanych. Zagłada od dłuższego czasu była przedmiotem przeczuć bohaterów i jawiła się jako nieunikniona. W finalnej scenie hitlerowcy mordują wszystkich pacjentów. Trzyniecki wraz z innymi lekarzami zostają uwolnieni. Lem zdaje się jednak przychylić do opinii, że wolność w tym kontekście jest czymś ambiwalentnym, gdyż ci, którzy unikną egzekucji, zawsze będą nosić w sobie wielkie brzemień minionych przeżyć, a także pewien niepokój moralny (podobnie jak ci, którzy wyszli z obozu bądź widzieli wojenne bestialstwo).

Wtajemniczenie Trzynieckiego w dorosłe życie przebiega w powieści wedle czarnego wariantu inicjacji i okazuje się doświadczeniem deziluzji oraz odkrycia mrocznego wymiaru istnienia. Bo dojrzewanie zawierające w sobie zetknięcie z traumą śmierci i katastrofy z natury swej musi być czymś okrutnym. Niewątpliwie, „Bildung” zaprezentowana w dziele Lema sprzeczna była z wzorcem wykreowanym przez oświeceniowych myślicieli. Mannowi idealna jednostka społeczna zaprojektowana przez teoretyków „Bildungsroman” wydawała się konstruktem utopijnym i nierzeczywistym, dlatego niemiecki autor wykorzystał parodię, aby podkreślić paradoksalność pewnych zabiegów wychowawczych wpisanych w ideę „Bildung”. Zdaniem autora *Czarodziejskiej góry*, tym, co czyni człowieka interesującym, są jego niedoskonałości i swego rodzaju „pęknięcia” w charakterze. Lem nie mógł posłużyć się schematem parodii – wybrał inną drogę, którą podsunęła mu sama historia. Wojna, wdzierając się do bierzynieckiej arkadii, niszcząc ją, niszczy i zarazem kompromituje ideę samej „Bildung”.

Zamknięta przestrzeń, formalny zamysł wykorzystujący paradygmat powieści rozwojowej czy pojmowanie choroby jako swego rodzaju metafory będącej przyczynkiem do dyskusji nad kondycją człowieczeństwa – to tylko część kwestii łączących obydwie powieści. Analizując związki *Szpitala Przemienienia* z *Czarodziejską górą*, warto także zwrócić uwagę na symetryczność kompozycji obydwu utworów.

<sup>30</sup> Złożoną problematykę tej kwestii wyczerpująco opisuje M. Foucault w *Historii szaleństwa w dobie klasycyzmu* (Przeł. H. Kęszycska. Wstęp M. Czerwinski. Warszawa 1987).

Jednym z przełomowych momentów w biografii głównych bohaterów w dziele zarówno Manna, jak i Lema jest rozdział szósty. Cudowny sen Castorpa ze *Śniegu* zdaje się odgrywać rolę komplementarną względem przeżyć Trzynieckiego opisanych w rozdziale zatytułowanym *Werkimstrz Woch*. Pierwsze spotkanie z enigmatycznym elektrykiem, który ukazał młodemu lekarzowi groźne oblicze elektryczności, odcisnęło wyraźne piętno na młodym lekarzu<sup>31</sup>. Wizyta na podstacji „narzucała się pamięci Stefana, a jej błahy w gruncie rzeczy przebieg urzekł go, jakby posiadał jakieś skryte znaczenie [...]” (Sz 118). Podstacja spełnia tu dodatkowo funkcję symboliczną. Zauważmy, że to właśnie w miejscu, gdzie powstaje energia elektryczna (dająca światło<sup>32</sup>), Trzyniecki doświadcza swoistego olśnienia, epifanii. Tajemniczy Woch, wykazujący się wyjątkową wiedzą o ludzkiej naturze, jawi się lekarzowi z Bierzyńca jako niebywale ekscytująca postać<sup>33</sup>. Jednak tym, co łączy przygodę Castorpa i Trzynieckiego, jest niezwykła aura iluminacji unosząca się nad obydwoma epizodami. Należy też podkreślić, iż bohaterowie doznali jej poza przestrzenią, w której przebywali na co dzień. To swoiste wyjście Castorpa i Trzynieckiego „na zewnątrz” zapowiada pewien zwrot akcji, a także uzmysławia nam, że zdarzenia rozgrywające się w hermetycznym kręgu zamkniętego zakładu nie mogą stanowić wystarczającego impulsu do tak pożądanej w „*Bildungsroman*” przemiany. Dlatego też opuszczenie „bezpiecznej” sfery odgrywa kluczową rolę w procesie transformacji obydwu młodzieńców.

### ***Szpital Przemienienia: powieść-świadectwo***

Ostatni rozdział *Szpitala Przemienienia* poświęcony jest ukazaniu gorączkowych prób ratowania pacjentów przez lekarzy w obliczu likwidacji zakładu przez oddział SS-manów. Finalne sceny powieści stają się wymownym literackim świadectwem niechlubnej karty historii niemieckiej medycyny. Po lekturze *Szpitala Przemienienia* niejako automatycznie nasuwają się skojarzenia z Akcją T4<sup>34</sup>, eksperymentalnym nazistowskim programem służącym udoskonalaniu sposobów masowego mordowania ludzi z zakładów psychiatrycznych (początkowo w III Rzeszy, a po wybuchu wojny – w niemal wszystkich szpitalach na terenach polskich okupowanych przez Niemcy<sup>35</sup>). Przyjęło się sądzić, że Akcja T4, stanowiąc swoisty poligon doświadczalny, na którym nazistowscy lekarze i naukowcy w imię „oczyszczania rasy” ulepszali brutalne techniki gazowania i eksterminacji ludzi, zapoczątkowała Holocaust<sup>36</sup>.

<sup>31</sup> Zob. Sz 134: „bez Wocha i takich jak on świat nie mógł istnieć”.

<sup>32</sup> Jak powszechnie wiadomo, światło w dobie oświecenia było metaforą rozumu.

<sup>33</sup> W pewnym sensie podobną fascynację odczuwa Castorp po zetknięciu się z Mynheerem Peeperkornem.

<sup>34</sup> Nazwa pochodzi od adresu siedziby głównego dowództwa Akcji: Tiergartenstraße 4 w Berlinie.

<sup>35</sup> Należy uściślić, że eksterminacja osób upośledzonych umysłowo w polskich zakładach psychiatrycznych oficjalnie nie przebiegała pod nazwą „T4”.

<sup>36</sup> Pisze o tym T. Nasierowski (*Zagłada osób z zaburzeniami psychicznymi w okupowanej Polsce. Początek ludobójstwa*. Warszawa 2008, s. 15): „Zagłada chorych psychicznie, uważanych

W jednym z felietonów Lem, określając Akcję T4 mianem „uwertury do Zagłady”, przyznał: „Kiedy pisałem *Prowokację*, o tej wstępnej fazie ludobójstwa nie wiedziałem prawie nic”<sup>37</sup>. Wymieniony tom, wydany w 1984 roku, zawiera dwie wyczerpujące recenzje nie istniejących książek. Jedną z nich, autorstwa niejakiego Horsta Aspernicusa – *Der Völkermord* (t. 1: *Die Endlösung als Erlösung*; t. 2: *Fremdkörper Tod*), stała się dla Lema „pretekstem” do wyrażenia subiektywnej oceny dotyczącej poczynań Niemców w czasie drugiej wojny światowej, a także okazją do potępienia „faustyzacji” narodu niemieckiego, czego – zdaniem autora *Solaris* – dopuścił się Mann w *Doktorze Faustusie*.

Zauważmy, że cała fabuła *Szpitala Przemienienia* przeniknięta jest złowrogą aurą śmierci. Niczym *leitmotiv*<sup>38</sup> wdziera się ona do każdego z dziewięciu rozdziałów książki i pod różnymi postaciami prezentuje przed czytelnikiem swą złowróbną siłę. Lem zdołał uchwycić jej odmienne oblicza: śmierć spowodowana chorobą, śmierć na stole operacyjnym, nieszczęśliwy wypadek, samobójstwo, ale także, a właściwie przede wszystkim – masowy mord na bezbronnych ludziach.

W pierwszym akapicie rozdziału *Advocatus diaboli* czytamy:

Był maj. [...] Brzozy już nie kolumnami łagodnego srebra, ale buszującym białym płomieniem podchodziły do okien. [Sz 95]

Ta charakterystyczna dla debiutanckiej książki Lema poetycka prezentacja pejzażu i pory roku otwiera niemal każdy rozdział. Akcja rozpoczyna się w lutym 1940, a kończy się późną jesienią. Nie bez przyczyny klamrą utworu okazuje się okres powszechnie uważany w cyklu przyrodniczym za martwy. Natura bowiem odbija w swym krajobrazie powieściowe zdarzenia, stając się poniekąd symboliczną wykładnią ich znaczeń. Ostatni rozdział przenosi nas w scenerię jesienną, a w opisach przyrody dominują odcienie szarości, brązów i, nade wszystko, czerwieni:

W szarym niebie płonął bliski kasztan niczym potrząskana zbroja z mosiądzu. Dalej rdzawiał las. [...] liście szumiące grubą warstwą pod stopami, zmieniały barwę od żółtej do brązu, oscylując wokół zasadniczej czerwieni [...]. Dno skręcającej w dół alei tłało pomarańczowym brzaskiem. [Sz 186]

Czerwona jesień, nasiąknięta wonią butwienia, cętkowana złotawo przyćmionymi liśćmi, przybijała do okna jak przypliw.  
[...]

przez niemieckich decydentów za »zwierzęta w ludzkiej postaci«, dała początek nazistowskiemu ludobójstwu”.

<sup>37</sup> S. Lem, *Zagłada i jej uwertura*. W: *Lube czasy*. Ułożył T. Fiałkowski. Kraków 1995, s. 14. Tamże czytamy: „*Śmiercionośna nauka* opowiada o uwerturze do zbiorowego mordu, o zabójstwach, których niemieccy lekarze dokonywali na rozkaz Hitlera na własnych rodakach. Z wielką skwapliwością, także w prywatnych klinikach, mordowali swych pacjentów, najczystszych Aryjczyków. Potem rzucono ich na Wschód, do krajów okupowanych jak Polska, i tam, już w mundurach SS, robili to samo na skalę niejako industrialną”. Jeśli na początku lat osiemdziesiątych XX w. Lem przyznał, iż nie wiedział praktycznie nic na temat Akcji T4, to cóż mógł o niej wiedzieć, pisząc w 1948 r. *Szpital Przemienienia*? Fakt z pozoru może mało istotny, ale potwierdza on fantastyczne wycucie tematu i intuicję literacką autora, który przeżył wojnę.

<sup>38</sup> Śmierć, obok choroby, muzyki i czasu, była także jednym z głównych leitmotivów *Czarodziejskiej góry*.

Znany Stefanowi pokój wyglądał w świetle zachodu inaczej. Słońce dało białym ścianom ognisty koloryt. Gorzał jak jaskinia lwa. [Sz 187]

Słońce zachodzące za murem osuwało ostatni promień czerwono płaczącą plamą wzdłuż przyokiennej szafy [...]. [Sz 190]

Przykładów owej analogii między „ognistym” krajobrazem a tematyką *Szpitala Przemienienia* można by przytoczyć wiele. Niespodzianie w niewinny pejzaż odwołujący się do złotej, pięknej jesieni wkrada się krwista czerwień, wzbudzająca nastrój niepokoju. Jej intensywność nieubłaganie zapowiada tragiczny finał książki i przygotowuje nas do niego.

*Advocatus diaboli* to rozdział poświęcony „faustycznym” zabiegom doktora Kautersa, który przedmiotem swojego zainteresowania naukowego uczynił mózg człowieka cierpiącego na raka. Czy postać ta uosabia swoiste wcielenie zła głęboko zakorzonego w porządku historycznym świata? Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie, ale niewątpliwie pewne zachowania Kautersa stanowią antycypację eksperymentów lekarzy obozowych współpracujących z faszystami:

przesiadywał w izolacie całymi dniami, a gdy zjawiał się Stefan, udawał, że tylko co przyszedł i bada odruchy. Trzyniecki najpierw tylko się dziwił, czemu chirurg zwleka, potem zaczęło go to gnębić: każdy dzień zmniejszał szanse operacji. [Sz 98]

Te z punktu widzenia etyki lekarskiej amoralne obserwacje sprawiały Kautersowi ewidentną przyjemność. Swoją fascynacją bezskutecznie próbował podzielić się ze zszokowanym Stefanem:

Kora mózgowa zaczyna już obumierać. Powstaje „człowiek bezkorowy”! Wyzwolone spod jego hamującego wpływu, przychodzą do głosu głębsze, starsze rozwojowo odcinki mózgu, jeszcze nie naruszone. Ten atak to był „*Bewegungsturm*”, burza ruchowa, odruch, występujący u wszystkich zwierząt od wymoczek do ptaka. Miotając się bezładnie pod wpływem zagrażającego życia bodźca, zwierzę usiłuje uciec. A to późniejsze odrętwienie, to drugie przełączenie tego samego aparatu reaktywnego. To tak zwany „*Totstellreflex*”, odruch udawania śmierci. Ten sam, co u żuczków. Widzicie, jak to wygląda? O, teraz pięknie wychodzi! [Sz 99–100]

Kauters w pewnym sensie przeraża Trzynieckiego. Znamienna jest wizyta młodego lekarza w domu chirurga, który w swoim mieszkaniu, w wielkich słojach, przechowywał obumarłe płody zrosniętych bliźniąt i inne odstręczające „eksponaty naukowe”, odbijające zamiłowania doktora do tego, co nietypowe, obłąkańcze i chore. Jednak największy szok wzbudził w Stefanie pewien niefortunny przedmiot, z którym bohater ów zetknął się przypadkowo – przez nieuwagę żony Kautersa. Szukała ona w podręcznej biblioteczkę tomu wierszy Sekułowskiego i –

Strąciła przy tym z półki drugą książkę, cieniutką, w bardzo giętkiej, jasnej oprawie. Stefan skoczył z pomocą. Kiedy podniósł tomik, Kauters wskazał nań palcem.

– Ładna oprawa, prawda? Rzadkość – rzekł. – Skórka wewnętrznej powierzchni ud ko-  
biecych.

Gdy Stefan cofnął rękę gwałtowniej, niżby należało, chirurg odebrał mu tomik.

– Dziwak mój mąż – powiedziała pani Amelia – ale to mięciusięńkie: niech pan dotknie. Stefan bąknął coś i wrócił spocony na fotel. [Sz 85–86]

W scenie finalnej Kauters, a właściwie von Kauters, oświadczył nazistom, że jest Niemcem, dzięki czemu utorował sobie drogę do tego, by pozostać w Bierzyń-

cu i pracować w miejscu kaźni jako lekarz w szpitalu SS<sup>39</sup>. Jednak ekscentryczny chirurg w swoich „naukowych obserwacjach” nie był w „sanatorium” odosobniony. Wspomnieć wypada także o pokazie doktora Marglewskiego, który w czasie odczytu traktującego o tęsknocie chorych za chorobą do poparcia swej mocno dyskusyjnej tezy wykorzystał schizofrenika. Teoria zaprezentowana przez owego lekarza uczoneму gremium wzbudziła w Stefanie niesmak i zażenowanie. Warto tu zauważyć, że Marglewski jest poniekąd skarłowaciałym odbiciem doktora Krowskiego, w Davos zajmującego się psychoanalizą.

Szeregu nadużyć dopuszczał się także niższy rangą personel medyczny i sanitariusze, wymierzając pacjentom mało „wyrafinowane” kary cielesne:

Choć tysiącokroć pouczeni i strofowani, pielęgniarze tajemnie, za plecami lekarzy stosowali zasady odwetu i chorego, który się naprzykrzał, tłukli mściwie, z bliska, po chłopsku, wyszukując najboleśniejsze, wyrozumowane ciosy. [Sz 166]

Tak jak w greckiej tragedii<sup>40</sup>, Lem oszczędza oczom czytelnika bezpośrednich scen egzekucji. Chorzy zostają wyprowadzeni ze szpitala, a do uszu lekarzy zamkniętych w osobnym pomieszczeniu dochodzą wrzaski, jęki i strzały „wysokie i krótkie jak dźwięk korka wysadzonego z butelki” (Sz 211). Nie wiedzieli oni do końca, czy podzielił los pacjentów, dlatego też Stefan, obserwując Nosilewską, „pomyślał, że ona będzie piękna nawet umierając, i było w tym coś z przewrotnej satysfakcji” (Sz 214). Ale, paradoksalnie, to grupce lekarzy, w tym Nosilewskiej<sup>41</sup> – Żydówce, i Stefanowi – mającemu „niearyjską” urodę<sup>42</sup>, udaje się uniknąć śmierci z rąk Niemców. Czy jest to kwestia niedopatrzenia, czy może przypadku<sup>43</sup>?

Tragiczny finał *Szpitala Przemienienia* stanowi pewien dysonans, jeśli odniesiemy go do początku powieści Lema, gdzie obserwujemy głównego bohatera przybywającego w ostatnich dniach lutego 1940 do Nieczaw na pogrzeb stryja. Zabiegi towarzyszące kościelnej ceremonii wydają mu się czymś zgoła niedorzecznym. Stefan postrzega je jako przebrzmiałą formę, dlatego uczestniczy w nich bez zaangażowania i opiera się powierzchownemu nastrojowi przygnębienia. Udział w pogrzebie staje się dla młodego lekarza okazją do snucia głębokiej refleksji na

<sup>39</sup> Tak sugeruje Nosilewska (Sz 218).

<sup>40</sup> Odwołań do tradycji antycznej w *Szpitalu Przemienienia* można odnaleźć więcej. Nad zakładem i poczynaniami lekarzy ciąży swoiste *fatum*. Ostatni rozdział, zatytułowany *Acheron*, przenosi nas do krainy zmarłych z wierzeń starożytnych Greków. Przypomina to zabieg wykorzystany przez Manną, który także chętnie przyrównywał zdarzenia i postaci z *Czarodziejskiej góry* do wątków mitologicznych.

<sup>41</sup> Trzyńcieckiego fascynacja Nosilewską nie jest wysunięta w powieści Lema na pierwszy plan. Wymowna puenta utworu nie pozostawia jednak co do tego faktu żadnych wątpliwości. Nosilewska, podobnie jak Kławdia Chauchat, jest wcieleniem żywiołu kobiecości. Obydwie bohaterki są także pewną konieczną figurą, wpisaną w paradygmat poznawczy „*Bildungsroman*” – mianowicie wtajemniczają głównych bohaterów w sferę *eros*.

<sup>42</sup> Istotnie, Trzyńciecki z wyglądu przypominał Żyda, co było przyczyną pewnych nieporozumień. Sugestię taką formułuje chociażby werkmistrz Woch (Sz 117). W tomie 2 trylogii *Czas nieutracony* z tego właśnie powodu Trzyńciecki po jednej z ulicznych łapanek trafia do obozu koncentracyjnego, gdzie cudem zachowuje życie.

<sup>43</sup> Warto w tym miejscu podkreślić, iż kategorii przypadku S. L e m przypisywał szczególne znaczenie. Pojmował ją jako siłę sprawczą, generującą przemiany biologiczne, społeczne i kulturowe. Pisał o tym w obszernej rozprawie *Filozofia przypadku. Literatura w świetle empirii* (Warszawa 1968).



temat bezsensowności niektórych eschatologicznych wyobrażeń. Jednak wizyta Stefana na cmentarzu jest znamienna z jeszcze innego powodu. Trzyniecki widzi tam świeże groby żołnierzy poległych w czasie kampanii wrześniowej. Ten namacalny znak klęski daje mu asumpt do kolejnych rozmyślań:

Zwyciężona ojczyzna zmarła, to była przenośnia, ale ten mały żołnierski grób nie był przecież przenośnią, coś można było tam uczynić innego, jak stać milcząc, z sercem ściśniętym boleśnie i słodko w przeczuciu wspólnoty, większej od osobniczego życia i osobniczej śmierci. [...] naraz ojczyzna zmieszała się w nim z rodziną, obie, osądzone przez rozum, żyły w nim dalej, czy może on żył w nich, ach, nic już nie wiedział i tylko, zasypiając, przycisnął ręce do serca, bo mu się zwidziało, że wyzwolić się od nich – znaczyłoby to samo, co umrzeć. [Sz 30]

Tak oto kończy się pierwszy rozdział powieści. W mniemaniu głównego bohatera *Szpitala Przemienienia* milczenie i zaduma są najlepszą formą żałoby oraz pamięci, gdyż słowa w obliczu rzeczy ostatecznych znaczą naprawdę niewiele. Czy refleksja Trzynieckiego nie odzwierciedla i nie tłumaczy w pewnym stopniu postawy samego Lema, który nie chciał dzielić się z szerszą publicznością swymi wojennymi przeżyciami i wybrał milczenie? Trudno dziś rozstrzygnąć to zagadnienie. Jednak kwestia, jak pamiętać i jak godnie upamiętniać miejsca kaźni, poległych i zamordowanych, pozostaje nadal aktualna<sup>44</sup>. Zasypiając, Stefan wyobraża sobie śmierć jako wolność. Granica między błędnie pojmowaną wolnością a ucieczką od rzeczywistości jest wszakże bardzo cienka. Trzyniecki to niewątpliwie bohater poszukujący własnej ścieżki życia. Objęcie etatu w szpitalu psychiatrycznym wiązało się dla niego nie tylko z możliwością zarobkowania, ale także ze sposobnością do odnalezienia właściwej drogi. A więc odizolowaną od świata przestrzeń szpitala możemy traktować jako swego rodzaju tymczasową „przystań”, której iluzoryczność nie przetrwała próby zderzenia z brutalną historią.

Jerzy Jarzębski w eseju zatytułowanym *Skalpel i mózg* konkluduje, iż „W *Szpitalu Przemienienia* jest już cały przyszły Lem [...]”<sup>45</sup>. Trudno nie zgodzić się z tym stwierdzeniem, zwłaszcza po lekturze artykułu Bogusławy Latawiec *Kosmos i medycyna*<sup>46</sup>, gdzie autorka zanalizowała pewne wątki owej książki, odnosząc je do całej późniejszej spuścizny prozatorskiej pisarza. W tym kontekście zamknięta przestrzeń szpitala psychiatrycznego znajdzie w utworach *science fiction* swój odpowiednik w stacjach kosmicznych i odległych planetach; zamiast lekarzy pojawiają się naukowcy badający nadprzyrodzone fenomeny; a psychicznie chorzy pacjenci ustąpią istotom pozaziemskim. Owa swoista wewnętrzna mapa intertekstualnych nawiązań i wątków Lemowskich obejmuje także rozważania na temat zła, filozofii, nauki, religii, bytu i człowieka. Rzeczywiście, wszystkie te tematy występują już na kartach *Szpitala Przemienienia*. Z tego punktu widzenia pierwsza powieść Lema stanowi kluczowy pisarski wzorzec, w którym zawarte są pewne stałe, powtarzające się motywy, szczególnie ważne dla twórczości autora *Solaris*. Warto również dodać, że interesująca mnie kategoria „*Bildungsroman*” pomocna okazałaby się

<sup>44</sup> Zob. F. Ankersmit, *Pamiętając Holocaust: żałoba i melancholia*. W: *Narracja, reprezentacja, doświadczenie. Studia z teorii historiografii*. Red., wstęp E. Domańska. Kraków 2004 (przeł. A. Ajschtet, A. Kubis, J. Regulska).

<sup>45</sup> J. Jarzębski, *Skalpel i mózg*. Posłowie w: S. Lem, *Szpital Przemienienia*. Warszawa 1995, s. 230.

<sup>46</sup> B. Latawiec, *Kosmos i medycyna*. „Odra” 1976, nr 7/8.

niewątpliwie w analizie *Opowieści o pilocie Pirxie* – zbioru opowiadań przedstawiającego dorastanie młodego astronauty na tle jego „kosmicznych” przygód.

Próba jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, dlaczego polski pisarz prowadzi literacką grę z arcydziełem, jest sprawą niezwykle złożoną i delikatną. Lem dokonuje swoistej rewizji Mannowskiego *opus magnum* i prowokuje do refleksji nad fundamentalnymi zagadnieniami dotyczącymi sensu egzystencji ludzkiej. Po ostatniej wojnie światowej problematyka zła, etyki czy granic okrucieństwa względem drugiego człowieka dość naturalnie stała się ważkim tematem i tworzywem literatury, w szczególności dla tych autorów, którzy byli naocznymi świadkami tamtych tragicznych wydarzeń.

Ale zaproponowany przeze mnie sposób relektury *Szpitala Przemienienia* poprzez pryzmat *Czarodziejskiej góry* uzasadniony jest jeszcze z innego powodu. Na ten trop naprowadza nas sam Lem. Trzeba bowiem odnotować, iż nazwa arcydzieła Manna w polskiej powieści pojawia się jako autentyczny przedmiot narracji – przegląda je Stanisław Krzeczotek podczas odwiedzin u Trzynieckiego: „Staszek przerzucał leżące na półce książki: *Górze Czarodziejską* przekartkował, ale odłożył [...]” (Sz 104). W tym kontekście znaczący wydaje się ów ambiwalentny gest „odłożenia”, który zawiera w sobie pewien metaforyczny klucz. „Przekartkowanie i odłożenie” tomu w tym ujęciu mogłoby symbolizować zanegowanie Mannowskiej wizji, koncepcji świata i odrzucenie rozpoznanych występujących na kartach niemieckiego dzieła<sup>47</sup>.

Na zakończenie chciałabym powrócić do „fakultatywnej” możliwości interpretacji *Szpitala Przemienienia* jako autobiograficznej paraboli. Autobiografizm jest częstym elementem składowym konstrukcji „*Bildungsroman*”, na co zwróciły uwagę Janion i Żmigrodzka w *Odysei wychowania*. Jednak wnikliwa analiza debiutanckiej powieści Lema w takim ujęciu może być utrudniona o tyle, że posiadamy stosunkowo niewielką wiedzę na temat wojennej biografii Lema. Na pytania dotyczące czasu okupacji pisarz odpowiadał niezbyt chętnie i dość powściągliwie. Zastaniał się z reguły słabą pamięcią lub stwierdzeniem, iż nie powinno się przywiązywać zbytnej wagi do przeszłości. Jednak na ten stan rzeczy złożyły się zupełnie inne czynniki. Wiadomo, że we wrześniu 1939 Lem rozpoczął studia we lwowskim Instytucie Medycznym. W trakcie okupacji pracował jako mechanik w niemieckiej firmie Rohstofffassung (nawiasem mówiąc, w zakładzie o tej samej nazwie znalazł zatrudnienie młody Karol Wilk, bohater tomu 2 trylogii, *Wśród umarłych*). Dopiero po śmierci Lema jego wieloletni przyjaciel, Władysław Bartoszewski, w jednym z wywiadów<sup>48</sup> odsłonił pewne istotne wiadomości na temat zagadkowego okresu 1939–1945, a także rodzinnych korzeni pisarza, o których dotąd wiedzieli nieliczni. Praca w warsztacie samochodowym Wehrmachtu dawała Lemowi mocne „alibi”. Można powiedzieć, że dzięki temu przeżył on

---

<sup>47</sup> Niewykluczone, że po drugiej wojnie światowej niektóre Mannowskie diagnozy Lem uznał za przebrzmiałe, aczkolwiek źródeł polemiki z twórcą *Buddenbrooków* można upatrywać gdzie indziej. Nie ulega jednak wątpliwości, iż autor *Solaris* wysoko cenił niemieckie arcydzieło – w rozmowie z Beresiem (*op. cit.*, s. 161) wyznał: „Przepadam wprost za *Czarodziejską górą* [...]. Ma w sobie wigor i świeżość”.

<sup>48</sup> P. Goźliński, J. Kurski, *Bartoszewski: tajemnice Lema*. „Duży Format”. Dodatek do „Gazety Wyborczej” 2009, nr 1 – na stronie [http://wyborcza.pl/1,76842,6110476,Bartoszewski\\_tajemnice\\_Lema.html](http://wyborcza.pl/1,76842,6110476,Bartoszewski_tajemnice_Lema.html) (data dostępu: 16 II 2012).

wojnę i zdołał uratować swoich bliskich. Po wkroczeniu wojsk niemieckich jego rodzice znaleźli się w obozie przejściowym, gdzie gromadzono Żydów. Syn wraz ze znajomymi z AK zorganizował im ucieczkę, a następnie kryjówkę u dawnej gosposi. Przez cały okres okupacji utrzymywał matkę i ojca, pracując dla Niemców we wspomnianym zakładzie. Bartoszewski zauważył, że o żydowskim pochodzeniu Lema wiedział mało kto. Pisarz zwierzał się tylko najbardziej zaufanym osobom, z innymi natomiast unikał rozmów na ten temat. Nigdy nie myślał także o przelaniu na papier wojennych przeżyć. Jednak stwierdzenie, że „nie wykorzystał” swoich traumatycznych doświadczeń w literaturze, byłoby nie do końca zgodne z prawdą. Strategia wypowiedziania się „nie wprost”, ukrywania się za fikcyjną postacią oferuje autorowi niekiedy więcej możliwości niż bardziej klasyczna w formie relacja wspomnieniowa. Dlatego też teza, iż w strukturze analizowanego utworu można odnaleźć podobieństwa do paraboli o Zagładzie, wydaje się uzasadniona. Odcięty od świata zakład psychiatryczny to swego rodzaju metafora kryjówki przed nazistami. Warto podkreślić, że w szpitalu w Bierzyńcu nie przebywają wyłącznie osoby chore. Nie do końca wiadomo, jaki jest chociażby status Sekułowskiego, ale z pewnością nie wymaga on przymusowej hospitalizacji. Schronienie znajduje tu także profesor Łądkowski, były rektor uniwersytetu, usunięty ze stanowiska przez Niemców. I wreszcie, szpital stanowi też „azyl” dla młodego lekarza, z wyglądu przypominającego Żyda, Stefana Trzynieckiego, personifikującego pewne doświadczenia samego Lema<sup>49</sup>.

Niewykluczone, że należałoby zastanowić się nad jeszcze jednym zagadnieniem, na które w tym artykule nie ma już miejsca. Mianowicie gdybyśmy spojrzeli na *Szpital Przemienienia* pod innym kątem, to prawdopodobnie odnaleźlibyśmy argumenty pozwalające na sklasyfikowanie owej powieści jako swoistego „antyzworca” „*Bildungsroman*”. Kwestię tę pozostawiam otwartą, gdyż – jak zaznaczyłam na początku – możliwości odczytań tej wyjątkowej pozycji w literackim dorobku Lema są w dalszym ciągu niewyczerpane.

### Abstract

KATARZYNA BALŻEWSKA  
(University of Gdańsk)

#### “BILDUNG’S” BLACK VARIANT. ON RELATIONSHIPS BETWEEN THOMAS MANN’S “THE MAGIC MOUNTAIN” AND STANISŁAW LEM’S “THE HOSPITAL OF TRANSFIGURATION”

The article’s main keystone is a detailed comparative analysis of the similarities and differences between Thomas Mann’s *The Magic Mountain* (*Der Zauberberg*) and Stanisław Lem’s *The Hospital of Transfiguration* (*Szpital Przemienienia*). To achieve this goal the author resorts to the deeply rooted in German literature concept of “bildung.” Moreover, the text outlines the potential possibilities of other interpretations, including the reading of Lem’s novel through the prism of “autobiographical parable” or as a “novel-testimony” attesting the destruction of the insane on the territory of the Polish Republic occupied during the war.

<sup>49</sup> Tak sugeruje B e r e ś w cytowanym wcześniej wywiadzie-rzecz, przeprowadzonym z autorem *Solaris* (*op. cit.*, s. 7).